

To są nasze dzieci

26 kwietnia 2019

O tym, czy nauczyciele naprawdę przegrali strajk i co będzie dalej z polską oświatą Portal Strajk rozmawia z prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomirem Broniarzem. Rozmowa odbyła się 24 kwietnia, po przedstawieniu przez premiera propozycji nowelizacji prawa oświatowego i przed ogłoszeniem decyzji o zawieszeniu strajku.

<https://www.youtube.com/watch?v=kn8VpxpcHTM>

– Premier Mateusz Morawiecki ogłosił właśnie, że w razie potrzeby klasyfikacji uczniów będzie mógł dokonać samodzielnie dyrektor szkoły, a jeśli on odmówi – organ prowadzący szkołę. Co dalej ze strajkiem nauczycieli, co dalej z polską oświatą?

– Rząd próbuje rozwiązać konflikt w szkołach, proponując rozwiązania, które wprowadzą jeszcze większy zamęt, jeszcze podniosą niezadowolenie nauczycieli. Czekamy na bardziej szczegółowe rozwiązania tego pomysłu, które powinny pojawić się na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i przesłane związkom zawodowym do konsultacji, skoro to projekt rządowy, a nie poselski. I tylko szkoda, że będziemy mieli bardzo mało czasu na to, żeby taki projekt zaopiniować. Bo już teraz, a priori, można powiedzieć, że to jest leczenie dżumy przy pomocy cholery.

– Wyobraża pan sobie taką sytuację, w której urzędnik samorządowy przegląda arkusze ocen, dziennik elektroniczny, a potem wystawia oceny końcowe?

– Wiele w życiu widziałem, ale nigdy bym się nie spodziewał, że szef rządu zaproponuje takie rozwiązanie. Ono jest sprzeczne z ideą funkcjonowania szkoły jako takiej. To nauczyciel odpowiada za sytuację ucznia. To on go zna i może rzetelnie ocenić! Skoro według pana premiera równie dobrze robi wójt czy burmistrz, to może pozbadźmy się kłopotu: razem

z metryką urodzenia dziecka wręczajmy świadectwo dojrzałości.

– Premier Morawiecki jako pomysł na rozwiązanie konfliktu zasugerował też, by wszystkie związki przystąpiły do porozumienia, jakie z rządem podpisała „Solidarność”.

– Związek Nauczycielstwa Polskiego tego porozumienia nie podpisze. Z rządem odbyliśmy bodaj osiem tur negocjacji. Na początku ZNP domagał się 1000 zł podwyżki dla każdego, potem złagodziliśmy żądania i wysunęliśmy postulat podwyżki 30-procentowej. Myśmy ustępowali krok po kroku, a strona rządowa podejmowała działania wręcz odwrotne. Zaproponowano nam zwiększenie pensum, rzekomo równoważone przez wzrost wynagrodzeń. Ale nie trzeba zaawansowanej matematyki, by podzielić oferowane pieniądze przez proponowany wymiar czasu pracy i przekonać się, że tak naprawdę mielibyśmy zarabiać mniej. Nawet organizacje pracodawców proponowały bardziej kompromisowe rozwiązania, mówiły o skorzystaniu z Funduszu Pracy. Rząd odpowiadał: nie, bo nie. Teraz mówi o dialogu, a tymczasem sam eskalował napięcie.

– Związki zwracały uwagę, że propozycja zwiększenia pensum to w istocie zapowiedź zwolnień w oświacie.

– Jestem przekonany, że nikt po stronie rządowej nawet tej propozycji nie przemyślał. Jeśli mówimy o wydłużeniu czasu pracy przy tablicy, to musimy spojrzeć na ramowe plany nauczania – zestawienia wskazujące, ile godzin pracy ma konkretny nauczyciel w ramach konkretnej klasy. Jeśli np. klasa I ma 20 godzin, to nie możemy zaproponować nauczycielce klasy I pensum 24-godzinne. Wtedy ona albo będzie wygryzała inną nauczycielkę, albo będzie pracowała w niepełnym wymiarze czasu pracy. Dlatego my mówimy: jeśli zwiększamy pensum o te 10-20 proc., to musimy się liczyć ze zwolnieniem 20 proc. nauczycieli. Zwłaszcza, jeśli uzyski z tego tytułu wynikające miały posłużyć do sfinansowania podwyżek.

– Nie przyjęliście rządowych propozycji, strajk trwa już

trzeci tydzień. Czy będzie trwał dalej? W materiale TVN można było zobaczyć nauczyciela z Poznania, który mówił o zastraszaniu protestujących.

– Nauczyciele z dużych miast i tak są w „komfortowej” sytuacji. Mogą wyjść na demonstrację, zaprotestować, są anonimowi. Chociaż miałem także sygnały z takich miast jak Gdańsk czy Kielce, gdzie nauczyciele skarżyli się, że są atakowani przez rodziców. A co ma powiedzieć nauczyciel z miejscowości, gdzie jest jedno liceum, jedno technikum, strajkujący są znani z imienia i nazwiska? Mamy sygnały, że oni się boją wyjść na ulicę, są werbalnie napastowani przez lokalną społeczność, która żyje przekazem absolutnie antynauczycielskim. Taki przekaz płynie non stop z TVP Info, które przedstawia nas jako grupę roszczeniową, nieliczącą się z dziećmi. Pan premier apeluje, żebyśmy ich nie porzucali. Nic bardziej absurda! Nie zostawiliśmy tych uczniów, ten protest jest w trosce o nich – on jest po to, żebyśmy nie musieli się martwić o własne funkcjonowanie w sytuacji, gdy szkoła naprawdę wymaga zmiany.

– W mediach można również usłyszeć, że strajk gaśnie.

– My w ZNP nie zaobserwowaliśmy załamania się protestu. Według naszych danych około czterech tysięcy placówek przerwało strajk, ale ponad 10 tys. strajkuje dalej. Rozumiem jednak, że ludzie mają prawo czuć się zmęczeni, że liczą pieniądze, liczą stracone wynagrodzenia, i tak przecież niewysokie. Tylko niektóre samorządy zadeklarowały, że wyrównają obniżkę pensji na czas strajku. Inne mówią, że nie zapłacą, ewentualnie, że rozłożą tę obniżkę na raty. Najważniejsze, żebyśmy teraz nie zmarnowali tego kapitału wspólnoty, który dała nam organizacja, działanie razem.

– Nauczyciele stale podkreślają: razem walczymy nie tylko o podwyżkę, walczymy o naprawę polskiej oświaty. Na czym według pana powinna ta naprawa polegać?

– Obecne prawo oświatowe czyni z nauczyciela raczej urzędnika niż twórcę i kreatora procesu dydaktycznego. My gonimy jak koń z kłapkami, mamy minimalny margines swobodnego działania, tak ogranicza nas podstawa programowa...

– Czyli ostatnia reforma była krokiem zupełnie w odwrotnym kierunku.

– Tak, ona nas jeszcze bardziej ograniczyła. Tymczasem nauczyciele wiedzą, czego i jak uczyć, można im w tym zakresie zaufać! A teraz doszło do sytuacji, w której nauczyciele niektórych przedmiotów, których liczbę godzin zmniejszono, są w zasadzie niewolnikami kalendarza. Podstawa programowa jest przeładowana i jeśli w dniu, kiedy powinno się prowadzić lekcję, wypadnie święto, albo co gorsza, jeśli nauczyciel zachoruje, to jest poważny problem, by nadążyć. Tymczasem współczesny nauczyciel powinien być raczej tutorem, przewodnikiem po świecie, w którym liczba potencjalnych źródeł wiedzy jest niebywała. My powinniśmy prowadzić młodego człowieka, pokazując mu, jak oddzielić ziarno od plew, uczyć krytycznego myślenia, komunikacji, działania społecznego. To jest szkoła XXI wieku, nie przekazywanie uczniom ogromnych porcji wiedzy encyklopedycznej.

– Na demonstracji pod MEN w środę 23 kwietnia przedstawicielka ruchu Protest z Wykrzyknikiem mówiła: potrzebujemy nie happeningu, jakim będzie „okrągły stół” na stadionie, a rozwiązań na tu i teraz, żeby naprawić efekty „deformy” oświaty. Zgadza się pan z taką oceną?

– Trzeba naprawiać o wiele więcej, niż tylko efekty ostatniej reformy. A debaty o oświacie, jak najbardziej, potrzebujemy. Ale ona musi się odbyć w gronie ekspertów, nie ludzi, którzy zapiszą się na takie zwoływane ad hoc spotkanie i z których będzie wylosowana jakaś grupa, niekoniecznie przygotowana do merytorycznej dyskusji. Nic nam nie da zwołanie w jedno miejsce 200 dyskutantów i pozwolenie, by każdy przez minutę dzielił się swoimi przemyśleniami. Po co wywierać otwarte

drzwi? Sięgnijmy do 2008 r. i do tego, co wypracowaliśmy w ramach okrągłego stołu o edukacji pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. To będzie dobry punkt wyjścia, w odróżnieniu od – przepraszam za wyrażenie – „nawalanki” na stadionie. Przy tym „okrągłym stole” nie ma nawet w programie rozmowy o wynagrodzeniach nauczycieli. Równie dobrze moglibyśmy puścić wodze fantazji i zastanawiać się, jaka będzie szkoła w XXII w. Jedno i drugie nie przybliży do rozwiązania aktualnego problemu.

– Podczas tego strajku wspierali was m.in. publicyści „Gazety Wyborczej” tacy jak Wojciech Maziarski, czy Henryka Bochniarz z Konfederacji Pracodawców Lewiatan – osoby, które w poprzednich latach kojarzyły się raczej z wezwaniami do uelastyczniania rynku pracy, w tym likwidacji Karty Nauczyciela jako „reliktu przeszłości”. Czy ZNP nie miał problemu z przyjęciem wsparcia od takich ludzi?

– Dla nas ważniejsze było to, że te osoby przychodzą i mówią: chcemy wam pomóc, bezwarunkowo. Nie mówią: trzeba rozmawiać o Karcie Nauczyciela czy czasie pracy, tylko deklarują, że nam pomogą. Takie przesłanie było dla nas cenne. A jeśli niektórzy członkowie społecznego komitetu Wspieram Nauczycieli (bo byli tam również np. wybitny pisarz Adam Strzembosz, czy twórcy kultury) onegdaj przedstawiali opinie kontrowersyjne z punktu widzenia nauczyciela, to znaczy, że musiały przebyć ogromną drogę – od kontestowania prawa oświatowego do poparcia tego protestu. Tym bardziej jestem wdzięczny, że byli w stanie wznieść się ponad swoje przekonania i pomóc nauczycielom.

– Nie boi się pan, że z ich strony była to raczej próba wciągnięcia was w rozgrywkę między rządem i opozycją?

– Jeśli próbuje się doprawić mi gębę osoby, która chodzi na pasku tej czy innej partii, to proszę pokazać dowody na to, że ktoś nas zainspirował. Ze strony polityków nie było żadnej próby przyciągnięcia nas. Nawet kiedy Koalicja Obywatelska przedstawiała w piątek stanowisko w sprawie strajku, nikt się

do nas nie zwracał z prośbą, żebyśmy to stanowisko poparli albo wyrazili naszą opinię. My przyjmujemy każdy gest solidarności z naszą grupą zawodową, każdy wyraz wsparcia. Ale Związek Nauczycielstwa Polskiego potrafi mówić własnym głosem, nie potrzebuje suflerki.

– Wczoraj nauczyciele zażarcie dyskutowali o stanowisku Ogólnopolskiego Międzyszkolnego Komitetu Strajkowego, który wezwał do klasyfikowania uczniów. Przeważały jednak głosy, by tego nie robić, jeśli strajk ma doprowadzić do realizacji waszych postulatów. Jeśli jednak przejdzie specustawa Morawieckiego, rady klasyfikacyjne nie są już potrzebne. Czy będzie pan wzywał nauczycieli, by mimo to kontynuować strajk?

– Nauczyciele mają pełne prawo, by podjąć taką decyzję. Związek Nauczycielstwa Polskiego podejmie decyzję po zebraniu członków prezydium Zarządu Głównego. Prezesi wrócą z kraju, przekażą swoje informacje dotyczące tego, co w regionach czują, mówią i radzą nauczyciele. Ja dziś na proteście w Warszawie rozmawiałem z wieloma nauczycielami. Usłyszałem, jaką przeżywają frustrację, dyskomfort. O tym też będziemy rozmawiać i dopiero Zarząd Główny podejmie decyzję, co dalej.

– Nauczyciel z LXIV LO w Warszawie, z którym rozmawiałam na początku strajku, powiedział mi: „Jeśli przegramy ten strajk, to rząd z nami zrobi, co chce”. Zgadza się pan z taką oceną?

– Nie zgodzę się. To nie są wyścigi, tu nie ma wygranych ani przegranych. A to, czy rząd naprawdę zrobi z nami, co będzie chciał, zależy tylko od nas. My mamy po swojej stronie kapitał – świadomość, że jesteśmy siłą. Jest nas 600 tys. i przynajmniej w jednej kwestii mówimy jednym głosem. Dobrze byłoby, gdybyśmy tej wspólnoty nie zniweczyli, nie rozbijali jej o doraźne kwestie związane z konfliktem politycznym, jaki trwa w Polsce. Wierzę, że moi koledzy i koleżanki do tego nie dopuszczą.

– Czyli wierzy pan, że już coś wygraliście – nawet, jeśli

matury się odbędą, nawet, jeśli nie dostaniecie 30-procentowej podwyżki.

– Może być tak, że faktycznie będziemy się o nią ubiegać w roku 2020, 2021, 2022. Wtedy będzie ona miała już inny wymiar pieniężny. Dziś osiągnęliśmy to, że wszyscy mówimy jednym głosem: tego systemu nie można zostawić w takim kształcie jak obecnie, także w sferze finansowej. Ponadto wszyscy, nawet najbardziej nam niechętni, musieli zauważyć, że stanowimy nie tylko potencjał protestacyjny, ale i ogromny zasób intelektualny...

– A tymczasem przed nami prawdopodobnie kolejny kryzys w oświacie – podwójny rocznik idzie 1 września do szkół.

– Kryzys zacznie się jeszcze wcześniej, już na etapie rekrutacji do szkół. A prawdziwym sprawdzianem dla wartości reformy Zalewskiej będą kolejne egzaminy zewnętrzne. Wtedy się dopiero okaże, czy wartością nadrzędną była reforma jako taka, czy też kapitałem polskiej edukacji są znakomici, chociaż fatalnie wynagradzani nauczyciele. Gdyby nie poświęcenie i zaangażowanie nauczycieli, to pomysły obecnej minister dawno doprowadziłyby do całkowitej destrukcji systemu oświaty.

– Wierzy pan, że polski rząd – ten czy może następny – to zrozumie i doceni nauczycieli?

– Ja wierzę, że wymusi to na rządzących społeczeństwo. W końcu chodzi o dzieci. Nasze dzieci.

Ze Sławomirem Broniarzem rozmawiała Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu